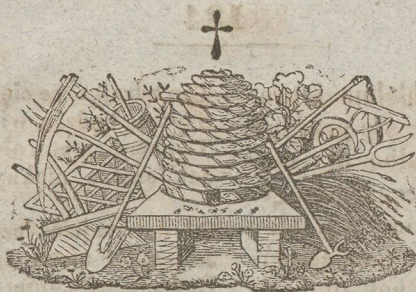


Szkolka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwunasta po Zielonych Świątkach, dnia 23. Sierpnia 1846.*

Religia.

Obraz dobrej Dziewczyny czyli niewinnój Panny.

(Dalszy ciąg.)

Nie mocniej nie wznosi powaby Panny, jak wdzięczny i ujmujący wstyd. Wessenberg wystawił go w podobnej myśli:

Najpiękniejszy aniele! jakiego widziały Dzieci ludzkie na ziemi, albo kiedy miały. Twoją niebieską śliczność, jaką tylko znamy, Wszyscy wielbiąc, szanując, Mężczyźni i Damy. Wstydlivość nadobna! niewinna, rumiana! Ujmującym panińskim rumieńcem wydana! Miłą wionie ty sprawiasz, niżli świeża róża. Twa zaś postać anielska od twojego łoża Nawet bezwstyd odwodzi, szacunkiem przejmując, A kto cię splamić pragnął, sam siebie strofuje. A tak cudnym powabem twe szczęście ustalasz Inim wzięść sobie cnoty zdrajcom nie pozwalasz. I ten, czyje nie dobre były obyczaje, Gdy się zbliża do ciebie, pobożnym się staje. Ty wierności małżeńskiej jedynie stróżujesz, Od niewierności zdrajnej święcie zachowujesz. Biada takowym śmiałkom! co sobie ufali; Tylko ześli z twój ścieszki, już cię postradali. A gdy ognia świętego w sobie nie doznają, Już do zbrodni hamulca żadnego nie mają. Najpiękniejszy aniele! dany niewinności Od Boga na ozdobę Panińskiej czystości. Ty upiększaj ich lata wiosennego życia, Stróżuj, wstrzymuj od złego lat młodych użycia. Aby żądza cielesna, bezwstydnego wejrzenie, Nie wywarło swój mocy na ich ochylenie.

Nie wydarło im cnoty, panińskiego kwiatu, Zostawując ozdobę zepsutemu światu.

Uzbrojona tą najwdzięczniejszą anielską bronią wstydlivości, w swój nieśmiałości cofa się wszędzie, gdzieby tylko na pogwałcenie praw uczciwości rumienić się musiała. W najmniejszą poufałość nie wchodzi z nikim, dopóki nie ma zupełnego przekonania o jego cnocie. Nie tylko nie pozwoli sobie nigdy takowej mowy, któraby i w najmniejszej części naruszała cnotę, ale nawet nie cierpi i nie słucha takiej rozmowy. Niech będzie młodzieniec najniewinniejszy, który się stara o jej znajomość, choć jest mocno przekonana o jego dobrych zamiarach, i nie ma żadnej przyczyny do powzięcia najmniejszego podejrzenia o jego szczerości, przecież świętą jest dla niej i niezmienną ta reguła, aby z nim nigdy bez świadka sama na sam nie przestawała, bo takowa znajomość i zaprzyjaźnienie się, prawie zawsze staje się ową skalą, o którą rozbija się najdroższy skarb paniński, jej dobre imię; i prawie zawsze towarzyszy mu wielkie niebezpieczeństwo uwiedzenia i upadku; bo serce miękkie, gdy czułość przystąpi, zwykło się zapominać, traci przytomność — ulega — i — staje się smutną ofiarą — upada; — choćby więc najskłodsze czynił oświadczenia, najpowa-

bniejsze obietnice, zbyt pochlebne i prawie upragnione od niej: wnic się przecież takowego nie wdaje, coby albo dla nieprzewidzianej zmiany okoliczności mogło stać się powodem do wiarołomstwa, albo jej niewinność wystawić na niebezpieczeństwo upadku. Ani czyni, ani obiecuje nic takowego, czego bez wiedzy rodziców czynić i obiecywać nie powinna. Z jednej strony szacunek swojej godności, a z drugiej strony miłość, wdzięczność i posłuszeństwo winne rodzicom, połączone z czułą bojaźnią Boga, są jedyną tamą w jej oczach, za którą, mimo jakiegokolwiek poduszczeń, uważa swą cnotę za bezpieczoną. Jej serce toż samo czuje, co tu z serca piszę o nierządnych miłościach i sidłach, któremi bywają łowione Panny. Te więc, choć nie wyborne wiersze, odczytujecie często, i prawdy w nich zawarte złożcie w głębi serc waszych. Stwierdzi je każdy, kto się tylko obejrzy po świecie.

Nie ufajcież zwodniczym mężczyznom przyrzeczeniom,

Nie wierzcicie ich przysięgom i czułym westchnieniom!

Wszystko to momentalne, żywe uniesienie, Cieleśności zapały, a nie rozważenie.

Opuszczą cię nie długo, gdy nasycą żądze, A twojej spokojności nie wrócą pieniądze.

Zgryzoty ci zostawia, łzy, hańbę u ludzi,

Mówiąc: że twa przytomność już ich teraz nudzi.

A jak motyl, gdy z kwiatu swój miodek wypije,

Pójdzie inne zdradzać, gdy twą sławę zabije.

I przyrzeczeń i przysięg czynionych w zapędzie,

Nie tylko trzymać, ale pamiętać nie będzie.

Ach! sidła to zdradzieckie na skarb wasz dziewczyta!

I łapka od szatana samego powzięta.

Kto przysięgę szanuje, ten się Boga boi,

Nie łamie jego prawa, owszem przy niem stoi.

Skoro cię więc przysięgą do grzechu namawia,

Uważaj, że to zdrajca sidła na cię stawia.

Tak szatan pięknie w raju z naszą matką mówił,

A przecież ją w nieszczęście wepchnąć postanowił.

Ten zdrajca, co cię pragnie widzieć swoją żoną,
Szydzić będzie, widząc cię w smutku pogrążoną.
Tą namową powabną do grzechu cię skłania,
Jak szatan pięknym płaszczem swą chytrą ośłania.

O! dotrwajcież czystemi Panienki kochane!

Jak anioł niewinne i niepokalane!

Bądźcie całe, nie tknięte, całe się oddajcie,

Czyste, niepokalane do ślubu stawajcie.

Wtedy czekać od Boga pomocy możecie,

Gdy czyste i niewinne do ślubu przyjdziecie.

Ta zaś, co się przed ślubem upadkiem splamiła,

Choć się przez łzy pokutne usprawiedliwiła,

Smutki ją przecież ciężkie i troski czekają,

Bo te małżeństwa rzadko pociechy doznają.

Splamili się przed ślubem nieczystą miłością,

Brzydną sobie po ślubie stają obmierzłością.

Nie od Boga zaczęli, i smutnie im idzie,

Nie śmieją Boga błagać w swojej ciężkiej biedzie.

Owszem w smutku wołają: słusznie karzesz

Panie!

Bezwstydniesmy złamali twoje przykazanie.

A co większa, nieszczęście! że ci małżonkowie

Podejrzliwi bywają w uczynku i w mowie.

Nie dowierza mąż żonie, a żona mężowi,

Choć przez ślub położyli już koniec grzechowi.

Kto przed ślubem na prawo boskie nie uważa,

Myśli, że drugie śmiało po ślubie znieważa.

Bo też zwykle takowi nie mają sumienia,

Nie dbają na przysięgę i na przyrzeczenia.

Nie łaski Sakramentu, szukali małżeństwa,

Przetoć w ich życiu ciągłe są tylko przekleństwa.

Nie masz wcale jedności, pokoju i zgody,

Tylko hałasy, burze, a nigdy pogody.

Nie mają więc takowi nadziei wierności,

Bo ta jest tylko skutkiem świętej niewinności.

Gdy klęskami dręczeni oczy w niebo wznoszą

I wśród łez rozrzuconych Boga czule proszą;

Czyż nie masz dla nas, Boże! już błogosławieństwa?

Czyż naszym losem tylko same już przekleństwa?

Może wam da odpowiedź, lecz bardzo smucącą,

Inad wszelkie nieszczęścia mocniej was dręczącą.

Doczesnego — już nie masz — toście zaprzędali,

Gdyście się przez cielesność czartu uwieść dali.

Wieczne — możecie jeszcze zabezpieczyć sobie,

Przez żal, spowiedź, poprawę, nim legniecie w grobie.

O! Panienki! powtarzam: trwajcie w niewinności,
A doznacie nad sobą boskiej Opatrzności!

Gdy zaś za mąż pójdziecie, pomyślność was
czeka,

Bo cnota uszczęśliwia każdego człowieka.

„Kto raz miłego wstydu przeskoczy granice,
Ten już zawsze mieć będzie niewstydlive lice.“

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo rolnicze.

O uprawie ziemi.

(Dalszy ciąg.)

V. O bronach.

Brona, jeżeli celowi swemu ma zupełnie odpowiedzieć, powinna:

1. Być zastosowana do ziemi, którą ma bronować. Grunt mocny, iłowaty, tudzież mocno zdarniony, wymaga brony wielkiej, mocnej, z długimi zębami. Małe, lekkie, słabe brony, żadnego tu skutku nie robią; owszem więcej zaszkodzą, niżeli pomogą — ponieważ równają tylko cokolwiek powierzchnię, a spód zostaje surowy. W razie zaś tym, skoro nastąpi pora gorąca, urownana powierzchnia tworzy tu niejako skorupę, która z jednej strony wstrzymuje przystęp powietrza do ziemi; z drugiej, nie dozwala zamkniętym tym sposobem w jej wnętrzościach wilgoci się ulatniać. — Skutkiem czego znajdujący się w ziemi humus kwasi się, a następnie nie zdolnym do vegetacji czyni. A więc do gruntu iłowatego, mocnego, najzdolniejszą jest brona z prostymi zębami, przytém tak wielka i ciężka, iżby parę dobrych koni wymagała; jedno pociągnięcie taką broną, więcej tu znaczy, jak 3 — 4 pociągnięcia broną lekką.

2. Zęby brony nie powinny być za blisko do siebie połączone; ponieważ

z jednej strony zmniejsza to ich skutek, z drugiej zaś sprawia zatykanie się bryłami, lub chwastami.

3. W bronach wielkich, ciężkich, do roli mocno iłowatej używanych, każdy pojedynczy ząb tak wprawiony być powinien, aby sam oddzielnie linię tworzył, a przynajmniej w jednym podłużnym rzędzie; dwa tylko zęby w prostej linii za sobą iść powinny. Więcej podłużnych zębów powiększa tylko ciężar brony, a mało się przyczynia do rozbijania brył, lepiej bowiem więcej razy bronę przeciągnąć w jedno i to samo miejsce, niżeli używać brony o wielu rzędach podłużnych. Ma się rozumieć, iż tu jest mowa o bronach ciężkich, do rozbijania brył w gruncie mocnym używanych, a nie o lekkich z drewnianymi zębami, które z powodu swjej lekkości i nie zapuszczania zębów głęboko w ziemię, poruszają się w tę i ową stronę — i przez ten ruch słabe rozbijają bryły; a zatem im ich zęby więcej podłużnych linii tworzą, tém téż lepiej celowi odpowiadają.

4. W gruncie mocnym, iłowatym, używa się czasem brony z zębami krzywymi, i od przodu zastrzonymi, podobnie jak krój. Jeżeli brona takowa jest umocowana do dyszla, wtedy idąc prosto, odpowiada zupełnie celowi; jeżeli zaś, podobnie jak inne brony, wlecze się tylko za kołmi, za pomocą łańcucha, lub wici, wówczas cel, który sobie zamierzamy, upada; ponieważ zęby nie idą ostrzem na przód, lecz kręcą się, i większy jeszcze, jak gdyby szły prosto, siłę pociągowej opór stawiają.

Fig. 1.

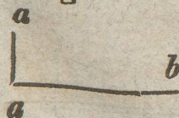


Fig. 2.

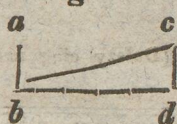


Fig. 3.

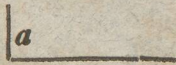


Fig. 4. (Zob. Nr. 26.)



VI. Jak głęboko ziemię uprawiać.

Uprawa ziemi jest trojaka: płytka, 3 — 4 cali głęboka; średnia, od 4 — 6 cali głęboka; od 6 do 9 i więcej cali. — Głębsza lub płytsza uprawa ziemi nie jest bynajmniej rzeczą obojętną; albowiem o cal jeden płytsza lub głębsza, w równych z innymi miar okolicznościach, o wiele już zmniejsza lub powiększa plony.

Jednym z głównych celów spulchnienia roli za pomocą orki jest ten: by korzenie roślin w każdym kierunku w ziemię idące, (jedne zapuszczają się więcęć poziomo, drugie bardziej pionowo), swobodnie się w niej rozpostrzedz mogły i do właściwej długości wykształcić. A więc ztąd się wykrywa: że ziemia tak głęboko powinna być uprawiona i domierzwiona, jak dalece zapuszczają się w nią korzonki uprawianych roślin. Rzecz jasna: że skoro roślina nie wykształci należycie swych korzonków, wtedy i sama będzie słaba i nikczemny tylko wyda owoc. — Wszakże doświadczenie potwierdza to widocznie; gdyż ziarno, zebrane z gruntu stósunkowo, płytko zoranego, jeżeli przytém było gęsto zasiane, nigdy nie jest tak wielkie, pełne i mączne, jak to, co się zbiera z roli uprawionej i użyznionej głęboko.

W prawdzie korzenie plonowe roślin mają tę własność, iż gdy trafiają na warstwę spodnią twardą, lub płąnną, zmieniają swój kierunek i rozchodzą się w warstwie wyższej poziomo. Ale ztąd wynika złe innego rodzaju: uprawiane w gospodarstwie rośliny, szczególniej zboża, sieją się zwykle gęsto, tym sposobem tworzy się znaczna masa korzeni, które skoro ziarno jest siane w ziemi głęboko uprawionej, idą za własnym popędem,

to jest, jedne rozścielają się poziomo, drugie zapuszczają się głęboko i rośliny w dostateczny zaopatrują pokarm; skoro zaś warstwa wyższa, czyli rodzajna, jest płytka, a spodnia twarda, lub płąnną, wtedy korzenie pionowe nie mogąc się zapuszczać wgłąb ziemi, mieszają się z poziomymi, i tworzą masę gęstą, nabitą, podobną do tkanki siatkowej, z korzonków utworzonej; a że w tak płytkiej warstwie zwykle téż zbywa na dostatecznym pokarmie, przeto korzenie mocniejsze najprzód tłumią słabsze, a nakoniec zupełnie je niszczą; skutkiem czego wkrótce cała roślina nędznieje, lub całkiem usycha. Dla tego to częstokroć zasiane zboże powschodzi gęsto, i rośnie czas niejaki bujnie; ale na raz cała powierzchnia zboża przybiera postać żółtawą i chorobliwą; poczem znaczna część roślin niknie, a pozostałe słabo rosną; ma to najczęściej miejsce na wiosnę w oziminie, która podczas sprzyjającej pory jesienniej najbujniej rosła.

Wielu gospodarzy przypisuje to wymarznieniu lub wymoknieniu korzonków. W rzeczy samej mają oni słusność; ale głównę tego przyczyny, zdaje się, iż nie znają; tą zaś jest powyżęć opisane poplątanie się korzeni roślin, z powodu miękkiej uprawy ziemi, a które to poplątanie tym bywa większe, im bardziej jesień sprzyja wegetacyi; ponieważ w téj porze więcęć ta roślina pędzi w korzenie, aniżeli w źdźbła. Tak więc powikłane między sobą korzenie, nie będąc dostatecznie osłonięte ziemią, muszą koniecznie więcęć uciepieć od mrozów i ciągłej wilgoci, aniżeli wtenczas, kiedy niemal każdy korzonek oddzielnie ziemią jest okryty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)